

Milka, Lidia

"Wspólnota Francuska w Afryce (Communauté)", Jerzy Krasuski, Poznań 1983 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 76/2, 380-385

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Jerzy Krasuski, *Wspólnota Francuska w Afryce (Communauté)*, „Prace Instytutu Zachodniego”, nr 47, Instytut Zachodni, Poznań 1983, s. 249.

Książka niniejsza jest rzadką w naszej historiografii próbą podjęcia problematyki bliższej politologii, niż klasycznie pojmowanej historii najnowszej. Dotyczy dziejów państw afrykańskich, które przed dekolonizacją należały do Francji, od zakończenia II wojny światowej niemal po dzień dzisiejszy. Tytuł odnosi się do federacji, która pod nazwą Communauté przetrwała w sensie prawnym tylko dwa lata (1958—1960); ale treść sięga znacznie głębiej.

Punktem wyjścia rozważań jest historia Unii Francuskiej (1946—1958), o której mówi rozdział I pracy. Tu również omówiono uzyskanie niepodległości przez Maroko, Tunezję, Togo i Kamerun. Właściwy wykład zaczyna się od momentu przekształcenia Unii Francuskiej we Wspólnotę. Celem generała de Gaulle'a w momencie obejmowania władzy była już nie asymilacja mieszkańców imperium, ale scentralizowana w Paryżu federacja półniepodległych państw. Program ten poniósł fiasko; zastąpiła go koncepcja luźnej konfederacji państw niepodległych, oparta o rysujące się wówczas perspektywy ścisłych związków między krajami Czarnej Afryki i Francją z jednej oraz między samymi państwami afrykańskimi z drugiej strony. Autor omawia nieudane próby pozyskania dla Communauté państw Maghrebu, a co za tym idzie rozwianie się nadziei na przekształcenie Francji w potęgę śródziemnomorską, opartą o wspólną z Algierią eksploatację saharijskich złóż ropy naftowej (rozdział II). W rozdziale III przedstawiono historię i gospodarkę państw Czarnej Afryki w latach 1960—1969 eksponując w nim perspektywy ścisłych związków owych państw z Francją, jak i niepokojące dla tej ostatniej zjawisko rosnącej przewagi dawnych posiadłości brytyjskich. Następnie autor analizuje rywalizację frankofońskiej i anglofońskiej Afryki tudzież wznowioną, tym razem na forum EWG, walkę o wpływy na tym kontynencie między dawnymi metropoliami (rozdział IV). Na tle zmian ustroju niektórych państw afrykańskich, Krasuski ukazuje dalsze ograniczanie wpływów Francji i jej wysiłki zmierzające do ratowania już tylko prestiżu (rozdział V). Na koniec przedstawia komplikacje stosunków algiersko-francuskich w latach siedemdziesiątych oraz problemy związane z wojną o Saharę Zachodnią (rozdział VI).

W niniejszym układzie trudno było niekiedy wyważyć proporcję między afrykańską polityką Francji a historią poszczególnych krajów Afryki, zwłaszcza tych, w których bieg wydarzeń rzutował na kształt owej polityki, jak to było w wypadku Maghrebu. Odnosi się wrażenie, że przedmiotem pracy jest czasem polityka francuska wobec Communauté, czasem zaś sama Communauté. Wynikły stąd niekonsekwencje, jak np. nadmiernie rozbudowany wykład dotyczący języka arabskiego (s. 23 n.). Zaskakujący wydaje się fakt, iż autor zrezygnował z najogólniejszego bodaj omówienia wojny algierskiej wyjaśniając: „Jest to bowiem temat zbyt obszerny” (s. 50). Trudno zgodzić się z tym argumentem; obok wojny indochińskiej był to wszakże kluczowy problem w zamorskiej polityce Francji, rzutu jąca na jej pozycję i autorytet nie tylko wśród krajów arabskich, ale w całym Trzecim Świecie.

Każdy badacz podejmujący się tak rozległego tematu bez własnych studiów źródłowych skazany jest na literaturę przedmiotu. Praca prof. Krasuskiego zaopatrzona jest w imponujący wykaz literatury podzielony na dwie części: polską i obcojęzyczną. Przegląd pierwszej z nich uzmysławia czytelnikowi niewielką wartość naszego piśmiennictwa dotyczącego najnowszych dziejów Afryki. Lwia część pozycji polskojęzycznych (włączywszy i przekłady) to książki publicystyczne, nie zawsze najwyższego lotu. Nie pozwala to obciążać autora pełną odpowiedzialnością za znajdujące się w jego książce błędy i pomyłki. Głównym źródłem informa-

eji Krasuskiego pozostaje ponad 90 pozycji obcojęzycznych¹ (siedem dotyczy wyłącznie problematyki algierskiej, którą recenzowana książka się nie zajmuje). Przeważają dzieła o charakterze syntetycznym, stąd niebezpieczeństwo powtarzania sądów ogólnikowych, często nieprecyzyjnych czy wręcz nieścisłych.

Blisko czwarta część książki poświęcona jest Tunezji i Maroku. Co prawda oba te państwa nigdy nie weszły w skład Unii ani Wspólnoty Francuskiej, ale wspólnie z Algierią były przedmiotem najwyższego zainteresowania Francji. Te właśnie partie książki budzą największą wątpliwość.

Autor utrzymuje, że bej Tunezji, Monsef, został pozbawiony tronu za kolaborację z Niemcami (s. 38 n). Istotnie, przeciwko władcy wysunięto podobny zarzut. Pytanie jednak, czy oskarżenie było uzasadnione. Otóż bej stanowczo odmówił, mimo wywieranych nań nacisków, wypowiedzenia traktatów o protektoracie; nie protestował też przeciwko zbombardowaniu Kairuanu przez lotnictwo alianckie. Konsekwentnie zabiegał o zachowanie neutralności Tunezji w konflikcie, pragnąc uchronić kraj od wojennych doświadczeń². Podobne oskarżenia o kolaborację, spadły na wielu przywódców nacjonalistycznych w Maghrebie, nie omijając nawet sułtana Maroka, Mohammeda ben Jusefa, który mimo to jako jedyny cudzoziemiec otrzymał z rąk gen. de Gaulle'a zaszczytny tytuł „Compagnon de la Libération”. Nie ulega wątpliwości, iż u progu wojny znaczna część ludności Afryki Północnej sympatyzowała z III Rzeszą, licząc że jej zwycięstwo położy kres „opiece francuskiej”. Niemcy starali się wykorzystać ów korzystny klimat usiłując m.in. nawiązać kontakty z osobistościami politycznymi Maghrebu. Lecz ich starania były mało efektywne, a z biegiem czasu uległy zmianie także nastroje społeczne. Dobrze znany stał się programowy antysemityzm Hitlera. Nie zdołał też rezydent generalny w Maroku, gen. Charles Noguès, wprowadzić na rozkaz Vichy ustaw antyżydowskich obowiązujących we Francji, przede wszystkim wskutek oporu ze strony sułtana. Źródła nie dostarczają dowodów na bezpośrednią współpracę władców czy też nacjonalistów północnoafrykańskich z Niemcami. Wysuwane przeciw nim oskarżenia miały podtekst polityczny, były wygodnym argumentem obliczonym na izolowanie lokalnych ugrupowań nacjonalistycznych, ich przywódców i protektorów. Paradoksalne tylko, iż formowane były przez pro-Pétainowską administrację francuską.

Nie do końca wyjaśnia Krasuski źródła decyzji Habiba Burgiby rozpoczęcia walki o ewakuację Bizerty w lipcu 1961 r. (s. 62). Sugeruje bowiem, iż zażądał on opuszczenia tej bazy przez wojska francuskie biorąc pod uwagę trudną sytuację wewnętrzną V Republiki i jej kłopoty w Algierii. Pomija natomiast tunezyjski kontekst tej decyzji. Tymczasem bliska współpraca z Zachodem stawiała Burgibę w trudnej sytuacji wobec świata arabskiego. Spory z Marokiem i Egiptem, trudności z Ligą Arabską, wreszcie oziębienie stosunków z Tymczasowym Rządem Republiki Algierskiej — pogłębiały izolację Tunisu. Trudna była również sytuacja wewnętrzna: ostry kryzys ekonomiczny, narastająca opozycja w łonie rządzącej partii Neo Destur i poza granicami kraju, gdzie wyrażali ją zwolennicy konkurenta Burgiby — Salaha ben Jusefa. Zaradzić tym kłopotom mógłby efektowny sukces i rzekome zagrożenie zewnętrzne. Prezydent spodziewał się również, że akcja w Bizercie odbuduje jego prestiż u innych państw arabskich.

Sylwetkę paszy Marrakeszu, Thami el Glaui (s. 42) autor omówił za publicystyczną pracą Grzędzińskiego „Maroko kraj kontrastów” (Warszawa 1957).

¹ Jeden z najbardziej znanych badaczy historii nowożytnej Afryki Północnej, prof. Charles-André Julien, umieszczony został w bibliografii pod nazwiskiem Charles-André.

² Por. wspomnienia rezydenta generalnego w Tunezji L. Périlliera, *La conquête de l'indépendance tunisienne*, Paris 1979, s. 54—55.

Wydaje się, iż postać ta zasługiwała na sięgnięcie do poważniejszej biografii³. Wbrew temu co pisze Krasuski antagonizm między paszą Marrakeszu a sułtanem — nie miał wiele wspólnego z ideologią czy religią. Decydowała tu świadomość El Glauięgo, iż bez francuskiej protekcji jego władza nad marokańskim południem okaże się iluzoryczna, kolosalna fortuna oparta o nie zawsze legalne dochody zniweczona zaś on sam, zniechęcony przez bezlitośnie łupionych poddanych, pozbawiony lubego poczucia bezpieczeństwa.

Mylnie zatem postawił autor paszę Marrakeszu na czele akcji represyjnej po rozruchach grudniowych w Casablance w roku 1952 (s. 42). Faktycznie kierował nią szef regionu Casablanki Philippe Boniface, niekwestionowany przywódca francuskich kolonów, wywierający decydujący wpływ na politykę marokańską od 1944 do 1956 r. On też ponosił odpowiedzialność za wybuch kryzysu francusko-marokańskiego w styczniu 1944 r., za strzelaninę w Casablance w przededniu wizyty sułtana w Tangerze w kwietniu 1947 r. i należał do animatorów spisku przeciwko władcy w sierpniu 1953 r. Jawnie bądź w sposób zakamuflowany uczestniczył we wszystkich ważniejszych wydarzeniach rozgrywających się w protektoracie. Na krótko przed wydarzeniami w Casablance minister spraw zagranicznych, Robert Schuman, zażądał odwołania Boniface'a uznając za niebezpieczne pozostawienie go na stanowisku. Polecenie nie zostało wykonane, akcję represyjną przeprowadzono pod nieobecność rezydenta generalnego, zaś Quai d'Orsay wiedziało o niej tyle, ile jego funkcjonariusze zdolali przeczytać w prasie. W śródowiskach politycznych Paryża mówiło się otwarcie o kryzysie posłuszeństwa wobec rządu. *Lui, toujours!* zanotował o owym wszechwładnym urzędniku Vincent Auriol w swym dzienniku pod datą 9 sierpnia 1953 r., a więc na krótko przed obaleniem sułtana⁴. W trakcie rozruchów w Casablance zginęło nie kilkunastu — jak utrzymuje autor — a trzech Francuzów i jeden Hiszpan. Liczbę ofiar poniesionych przez manifestantów marokańskich źródła podają w różnej wysokości: od 33 (dane oficjalne Rezydencji) do 5000 zabitych. Zginęli oni z rąk francuskich sił porządkowych oraz rozjuszonych cywilów francuskich, nie zaś zwolenników pa-szy. Straty sił porządkowych wynosiły 2 policjantów marokańskich⁵.

Uprościł także prof. Krasuski sprawę odejścia marokańskiego sułtana Mohammeda ben Arafy i ukonstytuowania Rady Tronowej w roku 1955 (s. 48). Ograniczył się do stwierdzenia, iż rząd francuski zmusił Ben Arafę do udania się na wygnanie. Tymczasem sułtan, zmęczony rolą figuranta i wrogością poddanych, wiodący smutne życie więźnia pałacowego na skutek powtarzających się zamachów, sam gorąco pragnął odejść. Mówiono, iż któregoś dnia próbował uciec z rbackiego pałacu i zawrócono go z drogi⁶. Tak więc walkę o utrzymanie monarchy na tronie toczono wbrew jego woli. Przewodzili jej wielcy kolonowiec prowadzeni przez generalnego rezydenta — gen. Pierre'a Boyer de Latoura bojkotującego instrukcje rządowe oraz niedobitki dawnej koalicji paszów i kaidów kierowane przez El Glauięgo i jego *porte-parole*, szefa pałacowego protokołu — Abderrahmana Hazuriego. W tej sytuacji premier Edgar Faure, dążący do wczesnego zastąpienia niepopularnego władcy Radą Tronową⁷, zmuszony był się uciec do działań zaku-

³ Kilka ważniejszych pozycji książkowych: G. Babin, *Le Maroc sans masque. „Son Excellence”*, Paris 1934, (wyd. 2) s. 275; G. Maxwell, *El-Glaoui, dernier seigneur de l'Atlas (1893—1956)*, traduit de l'anglais par J. Papy, Paris 1968, s. 286; J. Le Prévost, *El Glaoui*, Paris 1968, s. 207.

⁴ V. Auriol, *Mon septennat 1947—1954*, Paris 1970, s. 535.

⁵ Sprawę rozruchów grudniowych 1952 r. w Casablance szeroko traktuje m.in. R. Barrat, *Justice pour le Maroc*, Paris 1953, s. 284.

⁶ Por. J. Le Prévost, op. cit., s. 196.

⁷ Miał to być etap przejściowy do koniecznego, zdaniem Faure'a, przywrócenia na tron obalonego w 1953 r. Mohammeda ben Jusefa.

lisowych⁸. W skład wspomnianej Rady nie wszedł — wbrew temu co pisze autor — żaden ze stronników Ben Arafy⁹. Ewidentnym błędem jest pomieszczona w pracy informacja, jakoby w obronie tegoż sultana wybuchło powstanie Berberów (s. 48).

Nieściśle także zaprezentowano antagonizm między bractwami religijnymi a władzą i nacjonalistyczną partią Istiklal (Niepodległość) w Maroku (s. 42). Prawda to, iż kult świętych czyli marabutów i funkcjonowanie bractw religijnych odbiegają od islamskiej ortodoksji. Jednak obie te formy religijnego kultu były (i są nadal!) w Maroku na tyle silne, iż nie sposób było zwalczyć je skutecznie. Szło więc nie tyle o ich wykorzenienie — jak utrzymuje prof. Krasuski — co o udaremnienie prymitywnych, często niebezpiecznych praktyk, przypominających obyczaje rosyjskich sektantów¹⁰. W reżimie protektoratu antagonizm między władzą centralną a szefami bractw zyskał nowy, polityczny wymiar. Administracja francuska wykorzystywała bractwa, podobnie jak wielkich feudalów, jako narzędzie utrwalania swej władzy.

Prezentując stosunki Francji z jej byłymi posiadłościami autor drobiazgowo analizuje koncepcje de Gaulle'a, niewiele uwagi poświęcając polityce Pompidou czy Giscarda d'Estaing. Jednak i partie poświęcone de Gaulle'owi niejednokrotnie budzą wątpliwości. Tak więc pogląd, że największym dokonaniem tegoż była „przemiana imperium kolonialnego w konfederację wolnych państw” (s. 27) wydaje się co najmniej dyskusyjny. Był to wszakże proces długotrwały, angażujący wysiłki wielu poprzedników de Gaulle'a, w tym wybitnych premierów IV Republiki: Pierre Mendès-France'a i Edgara Faure'a. Skoro zaś mowa o zagranicznej aktywności de Gaulle'a, przynajmniej również ważna, jeśli nie ważniejsza, wydaje się jego polityka europejska.

Autor zdaje się akceptować mylny, aczkolwiek rozpowszechniony w literaturze pogląd, jakoby konferencja w Brazzaville (30 stycznia — 8 lutego 1944) zainicjować miała proces dekolonizacji francuskiego imperium (s. 27 n.). W istocie odrzucała ona nie tylko możliwość uzyskania przez posiadłości francuskie niepodległości, lecz nawet (co zresztą autor zdaje się dostrzegać) wszelką myśl o autonomii czy nawet utworzeniu *self-governments*¹¹. Jednoznaczną ocenę konferencji w Brazzaville wydaje także historiografia krajów afrykańskich¹².

Historię wycofania wojsk francuskich z Syrii i Libanu w 1946 r. autor skwitował jednym zaledwie zdaniem: „Obok nacisku ze strony ludności miejscowej pewną w tym rolę odegrały zabiegi brytyjskie o pozyskanie sobie sympatii świata arabskiego” (s. 14). Czyż jednak Brytyjczycy wszędzie i zawsze okazywali przychyłność arabskim aspiracjom niepodległościowym? Przypomnijmy spotkanie

⁸ Por. J de Lipkowski, *Comment le 30 septembre 1955 le sultan Ben Arafat renonça au trône chérifien*, „La Nef” (cz. 1), nr 4, mars 1957, s. 34—41; (cz. 2), nr 5, avril 1957, s. 24—33.

⁹ Skład Rady Tronowej: Mohammed el-Mokri — Wielki Wezyr, sędziwy oportunistą dbający wyłącznie o własne interesy; Mbarek Bekkai — pasza Sefru, gorliwy obrońca Mohammeda ben Jusefa; Mohammed ben Sbihi — pasza Sale, nacjonalista; Tahar u'Assu — kaid jednego ze szczepów Średniego Atlasu, określony jako umiarkowany nacjonalista.

¹⁰ Por. L. Bazyłow, *Spółeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1973, s. 284 n.

¹¹ Pierwsza zasada przyjęta na konferencji brzmiała: *Les fins de l'oeuvre de civilisation accomplie par la France dans les colonies écartent toute possibilité d'évolution hors du bloc français dans l'Empire; la constitution éventuelle, même lointaine, de selfgovernments dans les colonies est à écarter* (La Conférence africaine française, Brazzaville, 30 janvier 1944 — 8 février 1944, Paris, Ministère des Colonies, 1945, s. 32).

¹² Por. Mohammed Drissi Alami, *La manifeste de l'indépendance. Sublime continuité juridique*, [w:] *Le Mémorial du Maroc t. VI: 1934—1953: Lutte du Roi et du peuple*, Rabat 1984, s. 143.

Roosevelta z sułtanem Maroka w Anfie (styczeń 1943 r.), w trakcie którego premier Winston Churchill dał publicznie wyraz swemu niezadowoleniu. Nie dlatego bynajmniej, iż przez respekt dla muzułmańskiego władcy spotkanie to odbyło się „na sucho”, lecz ze względu na poczynione przez Roosevelta obietnice pomocy w rozwoju ekonomicznym francuskiego protektoratu tudzież — pośrednio — w odzyskaniu niepodległości. W rok później konsul brytyjski w Rabacie, po zapoznaniu się z manifestem partii Istiklal domagającym się niepodległości, wyraźnie oświadczył swym rozmówcom, iż nie mogą liczyć na poparcie jego kraju. Tak więc stanowisko Wielkiej Brytanii w Rabacie odbiegało od tegoż w Bejrucie czy Damaszku. Londyn niezmiennie respektował wynegocjowane z Francją w 1904 r. porozumienie akceptując jej obecność w Maroku, w zamian za uznanie pierwszeństwa swych wpływów w Egipcie. Natomiast Bliski Wschód traktował zawsze jako własny „rezerwat”, w którym Francuzi byli tylko „kłusownikami”. Francusko-brytyjski konflikt militarny i polityczny w Lewancie, stanowczo niedoceniany w historiografii, należało przynajmniej zasygnalizować w książce, nawet jeśli wykraczał poza jej ramy geograficzne i chronologiczne, gdyż wpłynął on m. in. na stosunki de Gaulle'a z Anglikami.

„O ile rozwój imperializmu brytyjskiego — pisze prof. Krasuski — zmierzał od dawna w kierunku przyznania kolonom autonomii, a nawet niemal całkowitej niepodległości — Kanada otrzymała statut dominialny już w 1867 r. — to celem polityki Francji było stopniowe rozszerzanie swego obszaru na terytoria zamorskie i uczynienie z ich mieszkańców Francuzów” (s. 17). Otóż statut dominialny przyznawany był kolonom „białym”. Z „kolorowymi” Anglicy się nie spieszyli, ustępując wyłącznie tam, gdzie jak np. w Indiach zostali do tego zmuszeni.

Oczywistą omyłką jest twierdzenie, jakoby Etiopia „jako jedyny obszar afrykański nigdy nie straciła niepodległości” (s. 135); chodzi tu może jedynie o Liberię!

Twierdząc, iż kaid to sędzia koraniczny (s. 43) autor myli go z kadim; kaid bowiem to przywódca szczepowy bądź plemienny będący, podobnie jak pasza w mieście, funkcjonariuszem machzenu, tj. sułtańskiego rządu.

Autorytet religijny marokańskiego sułtana nie wynikał wyłącznie z faktu, iż był on potomkiem Proroka (tych było i jest wielu!), ale z racji pełnienia przezeń funkcji imama — duchowego przywódcy wiernych (s. 14).

Zmiana tytułu sułtana na króla i cesarstwa na królestwo Maroka nie miała nic wspólnego z laicyzacją państwa (s. 51 n). Dość powiedzieć, iż król zatrzymał tytuł imama. Zmiana nomenklatury sankcjonowała tylko istniejącą tradycję. Od dawna bowiem Sidi Mohammed nazywany był przez swych poddanych królem. Wiązało się to nie tyle z pochodzeniem obu tytułów (sułtan jest zapożyczeniem z języka tureckiego, król-malik terminem arabskim), co ich społeczną nośnością. W odczuciu Marokańczyków król to więcej niż sułtan, jest to bowiem ten, do którego wszystko należy, co oddaje lepiej jedność kroju, podczas gdy sułtan jedynie sprawuje władzę (tradycyjnie nad terytorium rozproszonym).

„W kwietniu—maju 1961 r. — pisze autor — prezydent de Gaulle znalazł się na krawędzi upadku z powodu nowego buntu wojsk francuskich w Algierii” (s. 62). Przypomnieć wszelako należy, że w Algierii zbuntowały się nie wojska, ale generałowie (i to nie wszyscy!), armia w przeważającej części pozostała pasywna¹⁸. Bernard de Lattre de Tassigny istotnie po klęsce Francji pozostał w służbie Vichy (s. 40), ale po wkroczeniu Niemców do strefy nieokupowanej w 1942 r., stał się im czynny opór, jako bodaj jedyny generał. Postawiony przed Trybunałem:

¹⁸ Por. J. Fauvet, J. Planchais, *La Fronde des généraux*, Paris 1961, s. 273.

Stanu i skazany na 10 lat więzienia, we wrześniu 1943 r. uciekł do Anglii, gdzie objął dowództwo 1 Armii skupiającej *gros* sił francuskich. Inny wybitny wojskowy, admirał Georges Thierry d'Argenlieu, był nie jezuitą (s. 31) a karmelitą¹⁴.

Robert Murphy był „wybitnym dyplomatą” (s. 54) chyba jedynie we własnych oczach. Wystarczy przypomnieć, iż poniósł sromotną klęskę przygotowując polityczne zaplecze lądowania aliantów w Afryce Północnej (1942 r.).

Nietrafne zdaje się przyjmowanie francuskich pisowni nazwisk, tak dobrze znanych jak Kadafi, Czombe, Lumumba, Mobutu. Formy Kadhafi, Tchombé, Loumoumba, Moboutou brzmią dziwacznie, zwłaszcza że pierwszy z nich działa w Libii, która nie ma z Francją nic wspólnego pod względem językowym. Powtarza się także błędna pisownia nazwiska Maurice'a Schumanna (w książce Schuman: s. 88, 89, 92 etc.). Czy aby na pewno autor odróżnia go od Roberta Schumana, wielokrotnego ministra IV Republiki?

Mimo przytoczonych tu uwag krytycznych przyznać trzeba, że otrzymaliśmy pozycję interesującą i w literaturze polskiej nowatorską, choć zapewne niedopracowaną. Recenzowana książka, w przeciwieństwie do wielu prac politologicznych, daje oceny wyważone i nie ulega koniunkturalnym presjom. Autor starał się uniknąć stereotypów i zajął w wielu sprawach własne, oryginalne stanowisko. Przykładowo można podać tu odbiegające od tradycyjnego ujęcia racjonalne stwierdzenie, iż w interesie zarówno Francji jak i dawnych jej kolonii leży wzajemne współdziałanie (s. 11). Interesujące wydaje się także przeciwstawienie polityki kolonialnej Francji i Wielkiej Brytanii na korzyść tej ostatniej (s. 24)¹⁵, nieszbilnowe oceny postaci znanego polityka kongijskiego Moise Czombego (s. 204), konfliktu wokół Sahary Zachodniej (s. 234—238) etc. Dodać do tego należy również znaną łatwość pisania prof. Krasuskiego. Pracę czyta się lekko, mimo wielkiej ilości zawartych w niej informacji.

Lidia Milka

Dějiny socialistického Československa. Studie a materiály, Svazek 5, Vaclav Peša a kolektiv: Československý lid v boji proti imperialismu a fašismu v Evropě v letech 1933—1945, Ústav československých a světových dějin, Praha 1982, s. 479.

Praca niniejsza powstała w ramach badań nad tematem „Komunistyczna Partia Czechosłowacji we współczesnym etapie rozwoju światowego procesu rewolucyjnego i w warunkach walki o pokojowe współistnienie państw z odmiennym ustrojem społecznym”, zaś autorami jej są V. Peša, V. Fic, J. Harna, J. Mlýnský oraz L. Slezák. Autorzy cel swój określają następująco: „ocenić i oświetlić udział ludu czechosłowackiego w internacjonalistycznej walce przeciwko faszyzmowi”. Nie jest to więc całościowy zarys dziejów Czechosłowacji w okresie wskazanym w tytule, a jedynie fragment — jakkolwiek niezmiernie istotny.

Chociaż zespół autorski składa się z badaczy o niemałym doświadczeniu, to książka wywołuje nie najlepsze wrażenie. Swe uwagi krytyczne ograniczę jedynie do wybranych, generalnych problemów.

Przede wszystkim nie jest to rzeczywiście całościowa analiza dziejów walki przeciwko faszyzmowi w Czechosłowacji. Autorzy ograniczyli się do rozpatrzenia

¹⁴ Por. E. Taillemite, *Dictionnaire de la Marine*, Paris 1962, s. 253.

¹⁵ Ze stanowiskiem autora koresponduje opinia znanego dziennikarza amerykańskiego, J. Gunthera (*Afryka od wewnątrz*, Warszawa 1958, s. 93), który pisze wręcz o „dyskryminacji rasowej” ludności autochtonicznej w Afryce Północnej, uprawianej przez Francuzów przede wszystkim na polu oświatowym i kulturalnym.